

Czy katolicyzm prowadzi do upadku?

Autor tekstu: **Wojciech Rudny**

*Dopóki kapłan, który z powołania neguje, szkaluje, zatruwa życie,
będzie uchodzić za wyższy typ człowieka, dopóty nie będzie
odpowiedzi na pytanie: co jest prawdą? Prawdę postawiono już
na głowie, skoro **świadomy adwokat nicości** i negocjowania
uchodzi za reprezentanta „prawdy”...*

Fryderyk Nietzsche

*„Kościół żołądek ma nie od parady,
Tyle już różnych krajów pożarł przecie,
A czy się kiedy przejadł? Nigdy w świecie!”*

Mefisto

Adam Doboszyński, katolicki myśliciel i polski nacjonalista zarazem, zatytułował jeden ze swych artykułów: *Czy katolicyzm prowadzi narody do upadku?* (tekst ten ukazał się drukiem w Rzymie w wydawnictwie pod nazwą „*W imię Boże*” 1 IX 1945 r.). Autor ten rzecz jasna pisał ów tekst ku pokrzepieniu serc katolickich — Polakokatolików w pierwszym rządzie. Życzył sobie, by katolicy uwierzyli, że wreszcie przyszłość, po wielowiekowej dominacji narodów protestanckich, należeć będzie do nich. Choć — jak sam pisał — niekoniecznie do katolików „białej rasy”, a raczej to pewne, przyznawał — „ras innych niż biała”. „*Tak czy owak - konkluduje Doboszyński — w r. 2000 narody protestanckie na pewno przewodzić światu nie będą*”.

Mamy już 2004 r. i wiemy to nawet lepiej niż katolicy innych krajów, że Doboszyński grubo się omylił. To narody katolickie, w tym nasz, stanowiły w wieku XX rezerwar taniej siły roboczej, jeśli była ona w ogóle komuś potrzebna, lub wlokły się w ogonie narodów, które już dawno zerwały swą łączność z katolickim Rzymem. Ten żaloszny stan trwa właściwie do dziś dnia.

Założmy jednak, zdobywając się na całkowitą fikcję polityczną godną autora „*Teorii Narodu*” i „*Ekonomii miłosierdzia*” (i choć 2000 r. mamy już za sobą), że w tym 2000 roku większość populacji katolików stanowiliby przedstawiciele innej „rasy” niż „rasa biała” — na przykład [Chińczycy](#). (Podkreślamy z całą mocą, że jest to czysta fikcja, bo jak wiadomo w najmniejszym nawet stopniu tym „pogańskim” i „komunistycznym” Chińczykom nie są potrzebne nauki „naszego papieża”, praktyki w rodzaju filipińskich katolików, krzyżujących się na pamiątkę „męki Pańskiej”, ani żadni nowi święci męczennicy nawet o żółtej skórze i skośnych oczach). Jak powszechnie wiadomo Chiny konsekwentnie rozwijały się, m.in. gospodarczo, przez cały ubiegły rok, jak i lata poprzednie, bez katolicyzmu, a nawet wbrew katolicyzmowi (w Chinach Kościół tkwi ciągle w podziemiu!). Zakładając jednak, że Chińczycy stworzyliby w 2000 roku azjatyckie imperium (a z pewnością są bliscy jego utworzenia). Po czym by je schrystianizowali i na największej pagodzie w całym swym Państwie Środka, Zachodu i Wschodu zatknęli krzyż — byłby to z pewnością początek ich końca! Jak zresztą każdego narodu zdeprawowanego przez ten chytrze przemyślany system prania mózgow rodem z Palestyny *via* Rzym po całym bez mała świecie rozpanoszony.

Z katolickiego bowiem punktu widzenia cały ten wyścig technologiczny, jaki obecnie obserwujemy pomiędzy Chinami a Stanami Zjednoczonymi, i resztą Zachodu, oraz ta walka o gospodarczą i polityczną dominację w świecie (pewnie jak wierzy wielu katolików — „z podszeptu Szatana”) — jest tylko zwykłą „*marnością nad marnościami*”. Bo przecież cóż z tego, że cały świat Chińczycy by zawojowali, kiedy na duszach swych uszczerbku by doznali? — „*Są przecież sprawy o niebo ważniejsze niż sprawna administracja, efektywna gospodarka, armia. Słowem — nowoczesne państwo i społeczeństwo*”. Tak twierdzą niemal wszyscy, zwykle nieudolni, naśladowcy „Zbawiciela”. Nie ma bowiem dla nich nic ważniejszego, jak zbawienie indywidualnej duszy — z pomocą Kościoła hierarchicznego rzecz jasna — choćby na ustroniu od tej codziennej walki o byt, przetrwanie i zwycięstwo. Kiedy tak dekadentki, schyłkowy pogląd na życie staje się powszechny — to nie ma już komu pracować i walczyć. Zapełniają się tylko klasztory, a normalne dni pracy zamieniają się w ciągły korowód przebierańców — święt

kościelnych i istnych szopek. Miejsce dawnych defilad z czasów świetności Imperium zastępują procesje wokół kościołów i pielgrzymki do miejsc świętych. Miasta wobec braku rąk do pracy — choć bardzo skorych do modlitwy — porastają w końcu trawą, dzikimi krzewami i lasami. A schrystianizowanym dogłębnie mieszkańcom Imperium brakuje już nie tylko chleba (i manny z nieba jakoś nie widać), motywacji i wiary w sens codziennego wysiłku, ale nawet samej woli obrony tego, co jeszcze posiadają. Zupełnie jak w antycznym Rzymie owładniętym przez bardziej lub mniej udatnych naśladowców Chrystusa.

Schyłek i upadek Imperium przerabialiśmy już na przykładzie Rzymu. Przykład Rzymu powinien i dziś dawać do myślenia. Cóż, kiedy natchnieni piewcy „odwiecznych prawd” beczelnie wmówili większości z nas, że śmierć tej wspaniałej cywilizacji zadał nie katolicyzm, ale „pogańska zgnilizna moralna”.

Niejaki ojciec Klimuszko (znany szerzej jako uzdrowiciel) pisał, iż *„upadek Rzymu dziś jeszcze zastanawia historyków i socjologów. Przecież imperium rzymskie reprezentowało wówczas najwyższą potęgę militarną, państwową, administracyjną i terytorialną. Wola Rzymu była prawem dla całego ówczesnego świata. I ten kolos, stojący u szczytu swej potęgi, runął pod naporem dzikich, stepowych hord. Tak się stać musiało. Błyszczał on bowiem na zewnątrz złotem, wewnątrz zaś był dotknięty rozkładem fizycznym i duchowym (stąd wniosek, że katolicyzm, bo Rzym był wówczas k a t o l i c k i !, prowadzi do fizycznego i duchowego zwyrodnienia — przyp. mój — WR). Kiedy w roku 455 Wandalowie wkroczyli do stolicy imperium — pisze dalej o. Klimuszko - nie napotkali żadnego oporu, miasta nikt nie bronił. Mężczyźni obojętnie przypatrywali się barbarzyńcom, a kobiety z balkonów posyłały im uśmiechy. Miecze dzikich hord dobijały tylko ten nieuleczalnie chory moralnie naród”*. A więc i ów katolicki uzdrowiciel, jakże by inaczej, przyczyny zła szukał tam, gdzie upatruje ją większość wykształconego na „prawdach” Biblii ogółu, tj. w rozkładzie moralnym i obyczajowym Rzymian. Ale takie bajki łatwiej wmówić tym, którzy nie znają oczywistych faktów. **A fakty są takie, że od 380 r., tj. nietolerancyjnego edyktu arcykatolickiego cesarza Teodozjusza i jego synów, wyciągającego spod prawa wyznawców przedchrześcijańskich religii, i heretyków, całe imperium rzymskie na Wschodzie i Zachodzie było już KATOLICKIE!** Cesarz ów bowiem autorytarnie zadekretował, że jego poddany wolno wyznawać tylko i wyłącznie „jedynie słuszną” religię, tj. rzymski katolicyzm. Warto przy tym pamiętać i o tym, że *„najbardziej głośnymi patriotami końca IV wieku byli (nie chrześcijanie, ale) zdecydowani poganie. Symmachus na przykład czcił Rzym jako miasto święte”* (twierdzi wybitny historyk brytyjski Peter Brown). I kiedy tych zabrakło, nie było już komu bronić Rzymu przed naporem barbarzyńskich hord!

W roku ostatecznego upadku, tj. w 476, a więc bez mała 100 lat później od owego edyktu Rzym był już na wskroś katolicki. Skatoliczony totalnie! Do dzisiaj przetrwała też — z tamtych mrocznych czasów walki z tradycyjnymi kultami — pogardliwa nazwa „paganie”. Ukuta przez chrześcijan dla określenia tych „bałwochwalców”, którzy najzwyczajniej czcili świat doczesny — często pod postacią licznych bóstw — z dala od upadających w duchowej zgniliznie chrześcijańskich miast. Ale i tam dosięgła ich w końcu ta pączkująca niczym komórki rakowe choroba — źródło atrofii, słabości i upadku wreszcie każdej ziemskiej wielkości.

Schyłkowa historia Rzymu wskazuje więc dowodnie na to, że nowa religia, której symbolem stała się na wieki rzymska szubienica, nie miała w sobie siły moralnej zdolnej wydzwignąć podupadłe dzieło Augustów i Cezarów. Tak jak nie miałyby siły wydzwignąć dzieło każdej innej nacji pod słońcem.

Przykład Rzymu niestety tylko dla nielicznych jest dowodem tego, że katolicyzm naprawdę prowadzi narody i państwa do całkowitego, ostatecznego wręcz upadku. Z losu Rzymu nie wyciągnął jednak właściwego wniosku ani Doboszyński, ani o. Klimuszko, ani jakkolwiek inny katolicki „myśliciel”. Zresztą próżno by oczekiwać tego od nich! Takie wnioski może wysnuć tylko ten, kto nie boi się szukać prawdy poza Kościołem i jego metafizycznymi spekulacjami. A niestety opinie wszystkich niemal katolickich „myślicieli” są przytakiwaniem temu, co głosi nawet ten najmniej wykształcony, najmarniejszy i najgłupszy w świecie kapłan.

Na zakończenie naszych rozważań zacytujemy jeszcze uwagę Doboszyńskiego, który stwierdził, że *„Kościół na przestrzeni dwu tysięcy lat swego istnienia przechodził szereg faz szybkiego rozrostu, a następnie zahamowania (...). Głównymi okresami zahamowania Kościoła były „ciemne wieki” po upadku Cesarstwa Rzymskiego, epoka humanizmu kulminująca w Reformacji i wreszcie wiek osiemnasty i dziewiętnasty, po wypaleniu się płomienia Kontrreformacji”*. Kiedy wczytamy się w te słowa, to przekonujemy się, że niemal cała historia Kościoła to czas hamowania rozwoju kultury i cywilizacji. Zaskakującym wydawać się może

tylko to, że ich autor — choć wierny syn Kościoła — sam to wyraźnie potwierdził!

Zdaniem tegoż „głębokiego myśliciela katolickiego” przyszłość świata rozstrzygnie się w rozgrywce pomiędzy „wielkimi poganami — laickimi mędrkami i komunistycznymi bojownikami — a świętością wielkich katolików”. Oby tylko po „rozgrywce” tej nie nastąpiły nowe „ciemne wieki”; jak miało to już miejsce po zwycięstwie „świętości wielkich katolików”: świętych Ambrożych, Augustynów, Hieronimów nad poganami (takimi jak wspomniany już Symmachus). A do tragikomedii zaliczmy tych „zwycięskich” świętych, którzy świętości szukali, bądź to chodząc uparcie na czworakach, jak św. Doroteusz, bądź to siedząc stale — bez przerwy nawet na fizjologiczne potrzeby — na słupie, jak św. Szymon Słupnik. Kliniczne to przypadki psychicznych odchyleń od normy, lecz dla Kościoła wzory „prawdziwej ewangelicznej cnoty”!

Dość już z tym! Choroba zdiagnozowana. Trzeba ją wreszcie zacząć leczyć. Zacznijmy od siebie! I nie zadawajmy wciąż z uporem maniaka tych głupawych pytań, na które historia sama już niejednokrotnie dała klarowną odpowiedź, typu: *czy katolicyzm prowadzi narody do upadku?*

Współczesny nam Chińczyk, Deng Xiaoping, stwierdził słusznie, że **„jeżeli naród nie jest w stanie pozbyć się dogmatów, choć życie potwierdza ich szkodliwość — jego los będzie żałosny”**. I takiego właśnie żałosnego losu doznajemy co najmniej od czasów reakcji katolickiej w Polsce. Reakcji, która utwierdziła w świadomości zbiorowej „jedynie słuszne”, tj. katolickie dogmaty. Osiągnęła ona w epoce saskiej swe apogeum. Po upadku Polski Ludowej jesteśmy świadkami recydywy tej schyłkowej w dziejach Polski szlacheckiej epoki. Tyle że w nowych szatkach... To bowiem, co widzimy na co dzień: ten bezrząd, partyjnictwo, dewocja i te wszystkie szopki — to saska recydywa *par excellence*. Kto jednak pojął całą grozę naszego położenia i nie boi się myśleć? Kto nie lęka się szukać p r a w d y poza Kościołem, wiedząc, że tylko ta p r a w d a może nas wyzwolić?

Zobacz także te strony:

[Upadek cywilizacji antycznej](#)

[Dzieło Chrystusa zburzyło Rzym](#)

[Niszczenie starożytnej kultury](#)

Wojciech Rudny

Z wykształcenia pedagog i historyk. Wydawca i niezależny publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 27-06-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3472) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3472>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl